



NIE SAMYM CHLEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 14

1998

WIELKANOC

ZMARTWYCHWSTANIE – PORANNY DAR

„**N**ienawidzę śmierci i zła, ksiądz wie o tym dobrze. I czy ksiądz tego chce, czy nie, jesteśmy razem, żeby je znosić i żeby z nimi walczyć” – powiada doktor Rieux do ojca Paneloux w *Dziumie* Alberta Camusa.

Śmierć i zło. Nie tylko postacie z książek Camusa zmagają się z tymi problemami. Kapelan francuskiego Ruchu Oporu z *Antypamiętników* Malraux powie: „Ludzie są znacznie bardziej nieszczęśliwi, niż się myśli”. W gruncie rzeczy chyba wszędzie człowiek jest bardziej smutny niż radosny. Czy tego chce, czy nie, ciągnie za sobą nić tęsknoty za utraconym rajem. Zmaga się z życiem, które nie zawsze układa się najlepiej. „Przerażony swą niewielką skalą / coraz bardziej samotnieje w tłumie tym / stąd ucieczki nieprzytomne pustą drogą / jakby gdzieś coś za zakrętem było tam” (Budka Suflera). Cierpienie ma różne twarze i źródła, ale chyba „nic nie boli, tak jak życie” (Budka Suflera). Ból ten różnie się rozkłada w człowieku. Stosuje się różne lekarstwa na jego uśmierzanie. Najczęściej poza chwilowym ukojeniem niczego one jednak nie zmieniają.

Śmierć i zło. Dla człowieka, który nie unika myślenia, pozostaną pytaniem naznaczonym smutkiem. Pytaniem, które nie zawsze znajdzie właściwą odpowiedź. Dla człowieka, który wie-

rzy, odpowiedzią jest Chrystus: „Ja jestem waszym Odpuszczeniem i Paschą Zbawienia” (Meliton z Sardes). Ten, który zmartwychwstając, zniweczył rozpacz śmierci; miłością, która nikogo nie pomija, odrzucił zło. Bez Niego szukamy „niejako po omacku” (Dz. 17, 27). A „On w rzeczywistości jest niedaleko od każdego z nas” (Dz. 17, 27).

W poranek wielkanocny śmierć i zło nie przestają istnieć. I nie spotykamy się po to, „żeby je znosić i żeby z nimi walczyć”. Darem, jaki w ten poranek jest

nam ofiarowany, jest nadzieja, że wszystko to ma sens. W tym dniu za Grzegorzem z Nyssy, Ojcem Kościoła z IV wieku, możemy powtórzyć:

*„Panie, Tyś nas wyzwolił od strachu przed śmiercią
i Tyś nam życia doczesnego koniec uczynił życia wiecznego początkiem!
Ty każesz ciału spocząć snem na chwilę
I Ty je zbudzisz (...)
Co w nas śmiertelne jest i bez uroku
przemienisz łaską w nieśmiertelne Piękno”.*

o. Krzysztof Sroka



ŚP. O. EUGENIUSZ KRAJEWSKI OFM

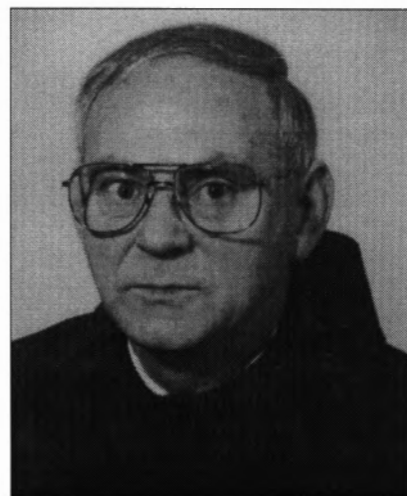
Urodził się 31 sierpnia 1936 r. w miejscowości Budziska, w ówczesnym pow. rypińskim i parafii Skrwilno, obecnie parafia Okalewo, z rodziców Józefa i Stanisławy Ornowskiej. Szkołę podstawową ukończył w Skrwilnie, a dwie pierwsze klasy Liceum Ogólnokształcącego VIII i IX w Rypinie i Toruniu. Od najmłodszych lat zetknął się z Zakonem Braci Mniejszych Prowincji Matki Bożej Anielskiej poprzez klasztor w Brodnicy. Objęty ponownie przez zakonników w 1947 roku klasztor ten już wkrótce zaczął promieniować na bliższą i dalszą okolicę sposobem organizowania nabożeństw, zwłaszcza odpustów Matki Bożej Anielskiej. W tych uroczystościach brał udział Eugeniusz ze swoimi rodzicami. Synów św. Franciszka musiał też spotykać podczas prac misyjno-rekolekcyjnych przeprowadzanych po parafiach. O. Mieczysław Kierzkowski, pierwszy gwardian, dał się poznać w tych okolicach jako wybitny kaznodzieja, rekolekcjonista i misjonarz. Zam imponował młodemu Eugeniuszowi swoją postawą i wywarł nań tak silny wpływ, że ów, usłyszawszy głos powołania, postanowił go zrealizować w tej samej rodzinie zakonnej, do której należał o. Mieczysław. Tak się złożyło, że ten ostatni w 1952 r. przeszedł na urząd gwardiana domu głównego w Krakowie, a po dwóch latach, 17 listopada 1954 r., został wybrany najwyższym przełożonym Prowincji Matki Bożej Anielskiej. On też w lipcu 1955 r. przyjął Eugeniusza Krajewskiego do Zakonu Braci Mniejszych. Dnia 2 sierpnia przybył Eugeniusz do domu nowicjackiego w Pilicy, gdzie 14 sierpnia rozpoczął wraz z kolegami nowicjat pod kierunkiem o. Leonarda Tatary.

Dnia 15 sierpnia 1956 r. złożył śluby czasowe i udał się do Krakowa. Tu w klasztorze przy ul. Reformackiej 4 kontynuował naukę w za-

kresie szkoły średniej. Dnia 18 czerwca 1958 r. uzyskał świadectwo dojrzałości Korespondencyjnego LO. Studia filozoficzno-teologiczne w latach 1958–1964 odbył w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy na Stradomiu. Profesję uroczystą złożył dnia 4 października 1961 r. Święceń kapłańskich dnia 21 czerwca 1963 r. udzielił mu biskup pomocniczy krakowski Julian Groblicki w kościele parafialnym Księży Salezjanów na Dębnikach. Po wakacjach uczęszczał na VI rok studiów i dopiero po złożeniu egzaminów z teologii moralnej, z traktatu o pokucie, otrzymał 28 II 1964 r. jurysdykcję do spowiadania wierznych. Przez następny rok (1964/65) uczęszczał na wkłady Studium Pastoralnego, przewidzianego dla absolwentów seminariów zakonnych, a prowadzonego w klasztorze OO. Franciszkanów Konwentualnych w Krakowie.

Do końca sierpnia 1966 r. pozostał w Krakowie. Pełnił obowiązki kaznodziei, spowiednika, opiekuna ministrantów (do kwietnia 1965) i klasztornego moderatora spraw liturgicznych. Oprócz kazań niedzielnych i świątecznych głoszonych według kolejności, kronikarz domowy zanotował, że w Wielkim Poście 1965 r. wraz z o. Edmundem Kopczyńskim, kursowym kolegą, zadebiutował na odcinku pracy rekolekcyjnej w Drużykowej koło Szczekocin (20–24 marca) i przeprowadził nowennę przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP. W połowie kwietnia tegoż roku na wniosek o. prowincjała Maurycego Przybyłowskiego został notariuszem w procesie apostołskim Służebnic Bożych Celiny i Jadwigi Borzęckich, założycielek Sióstr Zmartwychwstańek.

Kongres kapitulny odprawiony pod koniec sierpnia 1966 r. powierzył o. Eugeniuszowi obowiązki wikariusza i katechety w Krakowie–Bronowicach Wielkich. O ile wiem, na terenie parafii była tylko



jedną szkołę podstawową, uczniów której uczył religii w salce parafialnej utworzonej naprędce z odpowiednio zaadaptowanego budynku gospodarczego. Katechizował też młodzież uczącą się w szkołach średnich poza granicami parafii. Pracując tutaj do 1969 r. przy boku o. Sebastiana Pępiaka, proboszcza i przełożonego domu zakonnego, był świadkiem i uczestnikiem wielu przeobrażeń, które systematycznie dokonywały się zarówno w wystroju, jak też w wyposażaniu kościoła oraz wokół niego. Zapewne się nimi cieszył i z nich – wolno mniemać – zaczerpnął inspirację do późniejszych dokonań budowlanych i restauracyjnych w Bronowicach i w Brodnicy. Miał też inne powody do radości. Na pewno były nimi dwie uroczystości, które przeżył w 1968 r. wraz z całą wspólnotą parafialną. Pierwszą z nich było 25-lecie święceń kapłańskich proboszcza, obchodzone 2 czerwca w uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Drugim, jeszcze ważniejszym wydarzeniem, było Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, które odbywało się w dniach 14–15 listopada 1968 r. z udziałem kard. Karola Wojtyły.

Kongres kapitulny w 1969 r. przesunął o. Eugeniusza do Konina, gdzie przez dwa lata (do 1971) również był katechetą. Przeniesiony w połowie 1971 r. do Warszawy był do 1972 r. wikariuszem parafii św. Antoniego przy ul. Senatorskiej oraz nauczał religii dzieci szkół podstawowych. Kongres odprawio-

ny na początku lipca 1972 r. pod przewodnictwem o. Maurycego Grajewskiego, wizytatora generalnego, wybrał o. Eugeniusza na przełożonego klasztoru i proboszcza w dobrze mu znanych Bronowicach Wielkich. Z perspektywy 25-lecia dzielącego nas od tego faktu można ten wybór nazwać błogosławionym w skutkach. Zaowocował bowiem budową kościoła i klasztoru, z którą nie mogły sobie poradzić poprzednie pokolenia duszpasterzy.

Rozpoczęte w 1973 r. starania o uzyskanie pozwolenia na rozbudowę kościoła w Krakowie-Bronowicach Wielkich zakończyły się 22 października 1974 r. podpisaniem pisma przez prezydenta m. Krakowa. Dnia 16 czerwca 1975 r. nadeszła zgoda na zagospodarowanie terenu. Jako oficjalną datę rozpoczęcia robót przyjęło się uważać dzień 8 listopada 1975 r., w którym biskup pomocniczy krakowski Albin Małysiak odprawił uroczystą Mszę św. Faktycznie zainicjowane już w lipcu prace prowadzone były z krótką przerwą zimową do początków września 1976 r. Najpierw wyburzono fundamenty kościoła rozpoczętego w 1912 r., a później zaniechanego, a następnie położono fundamenty i płytę wieńczącą tzw. stan zerowy pod nową świątynią, zaprojektowaną przez mgra inż. arch. Antoniego Mazura. Dnia 26 września 1976 r. Karol kard. Wojtyła poświęcił wspomniane fundamenty i wmurował w nie kamień węgielny przywieziony z góry Alwernii. Wznoszoną świątynię postanowiono uczynić pomnikiem wdzięczności Bogu za dar św. Franciszka z Asyżu. Dlatego poświęcenie było jednocześnie główną uroczystością archidiecezjalną 750-lecia Jego błogosławionej śmierci. Kościół w stanie surowym poświęcił 2 grudnia 1979 r. Franciszek kard. Macharski. Tę znowu uroczystość połączono z nawiedzeniem parafii przez relikwie św. Stanisława, biskupa i męczennika, z okazji 900-lecia Jego śmierci. Metropolita Krakowski wtedy również odsłonił

tablicę upamiętniającą dzień 26 września 1976 r. Prace przy kościele wciąż trwały. Między innymi wykonano instalację elektryczną oraz położono tynki, które poświęcił dnia 5 października 1980 r. piszący te słowa jako prowincjał z okazji odpustu patrona parafii. W tymże roku odpust na stałe przeniesiono na główną uroczystość św. Franciszka (4 października). Dotychczasowa bowiem data, niedziela po 17 września, święta Stygmatów, zbiegała się z doroczną pielgrzymką archidiecezji krakowskiej do sanktuarium Pana Jezusa Miłosiernego w Nowej Hucie-Mogile.

Za rok wierni parafii cieszyli się nową poważną inwestycją w postaci organów. Satysfakcja ich była tym większa, że dzięki mobilizacji ze strony Proboszcza byli jedynymi fundatorami instrumentu wykonanego przez Zakład Budowy Organów Aleksandry Biernackiej-Grandys w Warszawie. Posiada on dwa manualy, 27 głosów i 2040 piszczałek. Poświęcił go dnia 4 października bp pomocniczy krakowski Jan Pietraszko w czasie odprawianej przez siebie Mszy św. odpustowej. Do końca pobytu o. Eugeniusza w Bronowicach, tj. do połowy 1984 r., w świątyni zrobiono jeszcze następujące prace: przeprowadzono remont starej części-prezbiterium, pokrywając je, podobnie jak nawę, blachą miedzianą. Wyłożono kamieniem dolne partie muru zewnętrznego oraz wykończono schody prowadzące do kościoła. W prezbiterium położono marmurową posadzkę i wstawiono nowe konfesjonały.

Już w 1979 r. z okazji poświęcenia kard. F. Macharski podniósł walory architektoniczne nowego kościoła. Jeszcze szerzej wypowiedział się na ten temat historyk sztuki w artykule opublikowanym w 1980 r.: *Nowy kościół bronowicki jest umiejętnym połączeniem „starego z nowym”*. Architekt zaprojektował go w połączeniu z dawną kaplicą – prezbiterium. W oczy rzuca się wspaniała, strzelista bryła kościoła, ukrywająca niejako dawną

kaplicę, ale nie w oderwaniu. W świątyni bronowickiej element nowy i stary spleta się w jedną harmonijną całość. Oddziałowuje na widza w pierwszym rzędzie grą form geometrycznych połączonych ze sobą, załamaniem ścian, fakturą, potraktowaniem zaskleń okiennych itp., a także wkomponowaniem w otaczającą przestrzeń i krajobraz.

Wrażenie jednolitości uzyskane zostało również i we wnętrzu, co dodało mu charakteru emocjonalnego, poetyckiego i w pełni sakralnego. Zapewne ten charakter podtrzyma i ubogaci nowe, projektowane wyposażenie i wystrój, na którym skoncentrowane są obecne prace. (A. Błachut OFM, „Kalendarz Franciszkański na rok 1981”).

Gdy uporano się z podstawowymi pracami budowlanymi wokół świątyni, postanowiono przystąpić do wzniesienia nowego klasztoru. W odpowiedzi na pismo prowincjała z 4 stycznia 1980 r. prezydent m. Krakowa decyzją z dnia 16 lutego tegoż roku wyraził zgodę „na budowę domu mieszkalnego dla zakonników w Krakowie, Bronowicach Wielkich, ul. Ojcowska 1, dzielnica Krowodrza”. Architektowi drowi inż. Zbigniewowi Radziewanowskiemu opracowującemu projekt budynku polecono, by uwzględnił w nim dalszą jego rozbudowę w przyszłości na potrzeby Wyższego Seminarium Duchownego Prowincji. W tym bowiem czasie odżyła w umysłach ojców Adama Błachuta i Wacława Michalczyka idea budowy nowego gmachu, która zmaterializowała się w uchwale kapituły prowincjalnej z 1981 r. Zgodnie z nią prowincjał A. Szteinke, wcześniej przekonany przez wspomnianych protagonistów, dnia 23 marca 1982 r. wniósł do Urzędu M. Krakowa pismo o zezwolenie na budowę seminarium przy wznoszonym klasztorze. Pozytywna odpowiedź nadeszła w przeciągu tygodnia, toteż gdy 16 maja tegoż roku o. Generał John Vaughn podczas swojej pierwszej wizyty w Polsce poświęcił i wmurował kamień węgielny pochodzący z najstarszego

klasztoru Prowincji w Zakliczynie, wyraźnie to zaznaczył. Konieczność budowy seminarium potwierdziła nadzwyczajna kapituła prowincjalna odprawiona w dniach 21–24 września tegoż roku. Pierwszy etap budowy, którym był gmach klasztoru, znajdował się w stanie surowym – mury przykryte dachem, gdy kongres kapitulny w czerwcu 1984 r. podjął decyzję o zmianach personalnych. W ich rezultacie o. Eugeniusz został przeniesiony na wikariusza klasztoru w Brzezinach k. Łodzi.

Gwoli oddania sprawiedliwości wszystkim zaangażowanym w budowę nie sposób pominąć milczeniem źródeł finansowania, które zdecydowały o sukcesie o. Eugeniusza. Korzystał on mianowicie, analogicznie jak wcześniej Azory, z Europejskiego Funduszu Pomocy Austriackiej i Niemieckiej Konferencji Biskupów. Klasztory Prowincji zostały opodatkowane na rzecz Bronowic. Gdy brakowało pieniędzy, za zgodą Definitorium Prowincji, o. Eugeniusz udawał się do naszych placówek. W kościołach wygłaszał kazania i zbierał ofiary. Przy tej okazji zapewniał sobie pomoc indywidualnych dobrodziejów. Dyskretnie informował mnie jako prowincjała o wsparciu finansowym, które organizowali dla niego ojcowie: Czesław Drzygiewicz i Mieczysław Kierzkowski.

W tym kontekście godzi się także przytoczyć fragment artykułu z 1980 r.:

Rozmawiając z o. Proboszczem, rzecz znamienna, nie słyszę z jego ust ani jednego słowa skargi, czy narzekania. Wydawać by się mogło, że wszystkie prace przy budowie, nad którą nadzór techniczny sprawuje mgr inż. Mieczysław Czapiński z Bronowic Małych, przebiegają gładko. A przecież truizmem jest twierdzenie, jak wiele problemów i trudności towarzyszy każdej budowie. O. Krajewskiego cechuje postawa wdzięczności dla Boga za otrzymane łaski oraz wdzięczności dla ludzi, parafian i ofiarodawców, za ich życzliwość i dobroć. Jakże

jest ona bliska postawie św. Franciszka, który tak pięknie umiał dziękować Bogu całym swoim życiem (G. Polak, W podzięk za dar św. Franciszka, „Słowo Powszechne” 33 (1980) nr 37 s. 6).

Prowadzone przez 12 lat prace budowlane bardzo związały o. Eugeniusza z mieszkańcami Bronowic, wśród których przebywał łącznie 15 lat. Wcale nie ukrywał, że trudno mu pogodzić się z decyzją Władz Prowincji o przeniesieniu. Próbował nawet wpłynąć na jej zmianę, ale gdy rozmowy nie przyniosły upragnionego dlań skutku, trochę rozczulony nie przyjął proponowanej mu funkcji proboszcza w Przemyśle i pojechał do wyznaczonej mu placówki w Brzezinach. Pracował tutaj tylko rok. W połowie 1985 r. ze względów zdrowotnych poprosił o przeniesienie do klasztoru w Gdańsku–Nowym Porcie. Do tej prośby Zarząd Prowincji ustosunkował się pozytywnie. Przeniósł się zatem do Gdańska, gdzie pozostał do kolejnych zmian pokapitulnych w 1987 r. Wybrano go wtedy gwardianem klasztoru w Brodnicy oraz proboszczem parafii. Obydwa te urzędy sprawował do swojej śmierci, a więc prawie 10 lat.

Gdy w lipcu 1987 r. rozpoczynał tutaj pracę, wchodził równocześnie w 25 rok swego kapłaństwa. Wolno sądzić, że gdy 26 czerwca 1988 r. obchodził srebrny jubileusz święceń kapłańskich, o. Mieczysław Kierzkowski w kazaniu dobrze zaprezentował wiernym swego wychowanka i następcę na wspomnianych urzędach. Ta życzliwa postawa i wsparcie były dla rozpoczynającego pracę bardzo cenne. Na odcinku budowlano-inwestycyjnym maksymalnie spożytkował własne doświadczenie. Zaczął od gruntownej modernizacji budynku mieszkalnego. Docelowo każdy zakonnik miał otrzymać jedno lub dwupokojowe mieszkanie z łazienką. Podobnie refektarz i kuchnia wróciły na swe tradycyjne miejsce na parterze klasztoru. Kosztem budynku klasztoru nie można było w końcu

zaniechać prac w kościele, czy wokół niego. Ze ścian świątyni zdjęto warstwy starej farby aż do odsłonięcia oryginalnych tynków. Przy okazji odkryto i zakonserwowano malowidła wokół zacheuszek, czyli miejsc konsekracji kościoła. Pozostałe ściany pomalowano. Zainstalowano nową radiofonizację. Wymieniono więźbę dachową nad nawą i prezbiterium oraz konstrukcję sygnaturki. Cały obiekt pokryto dachówką bitumiczną. Z placu przed kościołem zerwano beton i płyty chodnikowe. W celu uchronienia murów przed wilgocią obniżono teren do poziomu posadzki kościelnej. Na końcu wyłożono plac kostką i estetycznie oświetlono. Odnowiono elewację kościoła i klasztoru.

O. Eugeniusz z taką samą pasją jak pracom budowlanym oddawał się także działalności duszpasterskiej. Oczywiście, że ta pierwsza w jakimś stopniu warunkowała tę drugą i nie mógł na większą skalę poświęcić się stosownie do posiadanych predyspozycji i zamiłowania posłudze głoszenia słowa Bożego podczas misji i rekolekcji. Z tego bowiem, co wiem, wygłosił ich zaledwie kilka serii, wzorując się na swym nauczycielu i mistrzu – o. Mieczysławie Kierzkowskim. Nigdy jednak nie uchylał się od angażowania się w zwykłą pracę duszpasterską, zwłaszcza na ambonie i w konfesjonale.

Gwardian kładł wielki nacisk na konfesjonał. W drugiej parafii na przykład przed Wielkanocą księża słuchają spowiedzi do Wielkiego Czwartku, a my do samych świąt. Bo ludziom trzeba służyć, dać im okazję do oczyszczenia się z grzechów, do obcowania z Bogiem – podkreślił o. Nehemiasz Prybiński, jeden z ostatnich bliskich współpracowników w Brodnicy, który też wyznał:

To był człowiek wielkiego serca. Zaraz po święceniach trafiłem pod jego skrzydła. Takiego szefa każdemu życzę. Dawał nam dużo wolności i wolną rękę w działaniu.

W Brodnicy o. Eugeniusz był oprócz tego kapłanem szpitala oraz ojcem duchownym kapłanów tutejszego dekanatu, z czym wiązało się głoszenie miesięcznych konferencji ascetycznych.

Dostrzegł także inne pole pracy. Widząc szerzącą się wokół biedę, dnia 26 lutego 1993 r. otworzył w klasztorze Kuchnię św. Antoniego, która codziennie wydawała ok. 200 ciepłych posiłków najbardziej potrzebującym. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej pokrywał koszty zaopatrzenia i obsługi, a klasztor dawał lokal i płacił za opał, prąd i wodę. Gdy dotarły do niego głosy, że pomoc ta nie trafiła do właściwych ludzi, na łamach lokalnych „Nowości” oświadczył: *Niektórzy krzywo patrzą na naszą akcję. Nie przejmuję się tym. Rodziny wytypował Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Kuchnię zakładałem z myślą o pokrzywdzonych dzieciach. Jeżeli rodzice piją, tym bardziej należy im pomóc. Nie robimy też segregacji, czy ktoś jest wierzący, czy nie.*

Nekrolog odnotował też inne przejawy jego aktywności: *Wierni mówią także o dobroci gwardiana. Nie tylko o posiłkach dla ubogich, ale o rozdawaniu przedświątecznych paczek, o pomocy doraźnej. Zdarzało się, że dawał biednym pieniądze na kupno lekarstw.*

Czasem robił u mnie zakupy i nierzadko potem widziałam, jak na ulicy rozdawał dzieciakom lizaki – wspomina właścicielka spożywczego sklepu. Kiedyś kupił wielką kiść bananów i wszystkie dał tym pędrakom.

Dnia 19 marca 1991 r. utworzono nową Prowincję Zakonu Braci Mniejszych pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu, która swym terytorium objęła m.in. klasztory w Brodnicy i w Gdańsku–Nowym Porcie oraz strony rodzinne o. Eugeniusza. To było motywem, że dobrowolnie zgłosił swoje przejście do tej Prowincji. Definitorium Generalne, mianując jej pierwszy Zarząd, powołało o. Eugeniusza na definitora. Pełnił ten urząd przez jedną kadencję, czyli do kapituły

provincialnej w 1994 r. Jakby w ślad za przejściem o. Eugeniusza i klasztoru brodnickiego do innej prowincji zakonnej, dnia 25 marca 1992 r. nastąpiła zmiana przynależności diecezjalnej. Brodnica wraz z prawie całym terytorium dotychczasowej diecezji chełmińskiej przeszła w skład nowoutworzonej diecezji toruńskiej. Jej biskup Andrzej Suski niebawem zademonstrował swoją życzliwość wobec franciszkanów. Gdy bowiem o. Eugeniusz, wykorzystując obecność w kościele klasztornym od 1968 r. obrazu św. Antoniego Padewskiego do 1945 r. słynącego łaskami w Sądowej Wiszni, powziął zamiar, aby z okazji nawiedzenia w Polsce relikwii tegoż Świętego w 800-lecie Jego Narodzin ogłosić Go Patronem Miasta Brodnicy, Ordynariusz Toruński przychylił się do tej inicjatywy z ogromną radością. Wcześniej poparły ją zarówno władze miasta, jak też działające w nim partie polityczne Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej nie wyłączając, Stronnictwa i Stowarzyszenia: Rodzin Katolickich, Civitas Christiana i Weteranów Pracy. Podczas peregrynacji relikwii w Brodnicy w dniach 25–26 października 1995 r. bp A. Suski uroczyste ogłosił św. Antoniego Patronem Miasta Brodnicy. W roku następnym 13 czerwca w wyniku starań podjętych przez o. Eugeniusza kościół franciszkanów w Brodnicy otrzymał tytuł sanktuarium św. Antoniego z Padwy. Dodajmy, że dzięki dekretovi o. prow. Hipolita Lipińskiego Brodnica stała się jedynym sanktuarium tego popularnego Świętego w Polsce północnej.

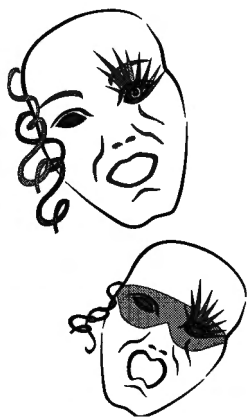
Promocja klasztoru brodnickiego poprzez uznanie go za sanktuarium św. Antoniego była ukoronowaniem wysiłków duszpasterskich o. Eugeniusza. Zamykała też, przynajmniej na jakiś czas, prace restauracyjne w całym obiekcie. Radość z tych dokonań byłaby dla mieszkańców Brodnicy zapewne jeszcze większa, gdyby nie zbiegła się czasowo z wiadomością o poważnych kłopotach zdrowotnych ich głów-

nego promotora. Oto już w sierpniu tegoż roku pojawiły się u niego pierwsze ich symptomy. Gdy po pewnym czasie poddał się gruntownym badaniom, lekarze stwierdzili złośliwy nowotwór. Nie pomogła operacja przeprowadzona w Klinice A. M. w Gdańsku. Służba zdrowia starała się przynajmniej ulżyć mu w cierpieniach, które stawały się coraz bardziej intensywne. Chory po męsku dźwigał swój krzyż. Na ile mógł, starał się nie być ciężarem dla najbliższego otoczenia. Zmarł w swym pokoju w klasztorze brodnickim w nocy z 3/4 kwietnia 1997 r. w pierwszy piątek miesiąca, w 60 roku życia, przeżywszy 42 lata w zakonie i 34 w kapłaństwie.

Pogrzeb odbył się 7 kwietnia w kościele klasztornym w Brodnicy. Koncelebrowanej Mszy św. z udziałem kilkudziesięciu kapłanów o godzinie 10⁰⁰ przewodniczył bp pomocniczy toruński Jan Chrapek, który po odśpiewaniu modlitw przy trumnie odprowadził też ciało do grobu znajdującego się w części cmentarza wydzielonej dla zakonników tuż przy prezbiterium. O. Eugeniusz spoczął obok o. Mieczysława Kierzkowskiego. W pogrzebie uczestniczyły delegacje zakonników z wszystkich klasztorów Prowincji św. Franciszka. Z naszej Prowincji udział wzięło kilkunastu współbraci z o. Markiem Wachem, wikariuszem prowincji na czele. Przybyli też świeccy przedstawiciele placówek, w których o. Eugeniusz pracował: Gdańska–Nowego Portu, Konina i Krakowa–Bronowic Wielkich. Prawie każdy miejscowy uczestnik pogrzebu trzymał przynajmniej jeden goździk tak, że po przykryciu trumny ziemią, grób pokryły liczne wieńce i kwiaty. Obok zaś ustawiono ogromną ilość płonących zniczy. Były ostatnim gestem wdzięczności społeczeństwa Brodnicy wobec Zmarłego.

o. Anzelm Szeinke OFM

Na prośbę Redakcji autor dokonał skrótnego nekrologu, który w całości ukazał się w „Nasze Dzisiaj”, Biuletynie Prowincji M. B. Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych, 1997, nr 2 (62), s. 133–147.



Teatr w Bronowicach czyli rzecz o SCENIE '94

Od kilku lat, przy tutejszym Wyższym Seminarium Duchownym O.O. Franciszkanów, działa grupa teatralna. Prowadzona przez Pana Pawła Buszewicza SCENA '94 ma już grono swoich stałych sympatyków.

Sztuki wystawiane przez tę grupę są zawsze ciepło przyjmowane przez widzów. Tak było podczas kolejnego spektaklu. *Tragiczna historia doktora Fausta* zgromadziła w sobotni wieczór 28 lutego liczną publiczność, która burzliwymi oklaskami nagrodziła grę całego zespołu.

O początkach działalności SCENY '94, o Fauście, a także o współpracy z młodzieżą opowiedzieli nam: **Paweł Buszewicz** oraz br. **Tomasz Kupczakiewicz** i br. **Aleksy Jara**.

Iwona Misztal: Na wstępie dziękuję Panu, bratu Tomaszowi i Aleksemu, że zgodziliście się wziąć udział w rozmowie dla naszego biuletynu. Gratuluję bardzo dobrego przedstawienia.

Bardzo dziękujemy.

— Nie po raz pierwszy w tutejszym seminarium mogliśmy oglądać spektakl w Pana reżyserii. Porozmawiajmy zatem o początkach Pana współpracy ze SCENĄ, która – jeśli się nie mylę – powstała cztery lata temu.

Paweł Buszewicz: Moja wiedza na ten temat jest dosyć ograniczona, dlatego że współpracuję z zespołem od czterech lat, natomiast od pięciu lat istnieje teatr, który powołał do życia Metody Bujakowski, w tej chwili już wyświęcony kapłan, nieobecny tu z nami. Dzięki jego inicjatywie, pomysłowi, całe to przedsięwzięcie mogło zaistnieć. Wiem z jego przekazów, że pierwszym przedstawieniem realizowanym tutaj był *Mistrz i Małgorzata* – adaptacja powieści Michaiła Bułhakowa. Przedstawienie oglądałem na video. Tutaj moja wiedza na temat pierwszego roku działalności się kończy.

— Pomówmy teraz o SCENIE '94. Kto wchodzi w jej skład?

P. B.: W skład grupy wchodzi ci, którzy mają ochotę wejść w jej skład. Są to osoby rekrutujące się przede wszystkim stąd, z Seminarium Duchownego.

— Czy łatwo było Panu pozyskać osoby chętne do współtworzenia grupy teatralnej?

P. B.: Nie miałem z tym najmniejszego problemu, ponieważ ludzie tu przebywający są ogromnie różni różnych form wypowiedzania się, również językiem teatru. To było szalenie ujmujące i budujące, że mogliśmy natrafić na siebie, spotkać się tutaj i wspólnie taki teatr stworzyć.

1994 rok – to był rok powstania *Mistrza i Małgorzaty*. Stąd nazwa. Jestem od 1995 z zespołem. Nasze wspólne poczynania rozpoczęły się przedstawieniem *Dziwnego jeźdźcy* Michela Ghelderode'a, później zrealizowaliśmy *Noc wenecką* Alfreda de Musset, następnie *Braci Karamazow* – adaptację powieści Fiodora Dosto-

jewskiego, no i wreszcie, *Tragiczną historię Doktora Fausta* Christophera Marlowe'a.

— Co wpływa na dobór tekstów?

P. B.: Linia, którą przyjął teatr zakładany jeszcze przez Metodę zawierała się w sformułowaniu „między dobrem a złem”. Miał to być sposób pokazania uwikłania człowieka w sprzecznościach, poruszanie się między tymi dwiema skrajnymi wartościami i próba odnalezienia odpowiedzi na pytanie, kim on sam jest, czy przeważa w nim pierwiastek dobra, czy pierwiastek zła. I jeśli dostrzega w sobie splatanie się tych dwóch pierwiastków, to co z tego dla niego wynika. Tak pomyślany był *Mistrz i Małgorzata*. Ta idea uwarunkowała dobór późniejszych tekstów.

— Te teksty traktują o relacjach: „ja-Bóg”, „konsekwencja czynu”, „grzech i możliwość jego odkupienia”, jak na przykład w *Braciach Karamazow* czy *Tragicznej historii Doktora Fausta*.

P. B.: Niekoniecznie „ja-Bóg”. Wydaje mi się, że aby mówić o Bogu, niekoniecznie trzeba mówić o Nim wprost. Oczywiście różne powody sprawiają, że człowiek zachowuje się źle lub dobrze. Może czynić dobro w imię Boga, może czynić w imię najprzeróżniejszych innych wartości. Natomiast wydaje mi się, że istotne jest to, co w ogóle człowiek czyni ze sobą, to znaczy, czy stara się być doskonalszym, czy ulega wpływom zła, niekoniecznie zło dostrzegając we własnych poczynaniach. Wydaje mi się, że jeżeli nawet są to przedstawienia, które próbują udzielić odpowiedzi na takie pytania, to niekoniecznie muszą się one posługiwać słowem Bóg, czy nawet niekoniecznie Bóg musi być w domyśle. Mają być uruchomieniem myślenia, współodczuwania odbiorcy.

Nie znoszę łopatologii. Może ona poczynić wiele zła, dlatego że odruchem każdego człowieka jest odrzucanie tego, co jest mu narzucane. Jeżeli się pobudzi wyobraźnię człowieka, jeżeli się pobudzi jego sumienie, które niekoniecznie musi być sumieniem osoby wierzącej, to wydaje mi się, że tworzy się przez to grunt, który może być później istotnym przy rozwoju duchowym człowieka, który otarł się o pewne doświadczenie.

— Śledząc Pana spektakle łatwo jest zauważyć, że udaje się Panu przekazać te wartości, również dzięki bardzo ciekawym kreacjom aktorów. W odniesieniu do ostatniego spektaklu, porozmawiajmy o roli tytułowego Fausta, w którą wcielił się br. Tomasz oraz o Mefistofelesie zagrany przez br. Aleksego. W jaki sposób były dobierane role?

br. Aleksey: Na pytanie: „w jaki sposób były dobierane role” odpowiadam, że po prostu były dobierane losowo.

— Losowo? Nie poprzez – na przykład – czytanie tekstu?

br. Aleksey: Nie. Wydaje mi się, że tutaj nasz Mistrz, Paweł, w dużej mierze miał wpływ na to, jak dostosować role. To nie było tak, że coś się działo zupełnie przypadkowo. Wydaje mi się, że główną rolę odegrała tu pewna wrażliwość, którą człowiek ma – w tym wypadku akurat przypisuję to naszemu Mistrzowi – która tkwi w człowieku i która ukazuje się w ten sposób, iż potrafi on dostosować jakiś tekst do konkretnej roli. Bardzo serdecznie dziękuję naszemu Mistrzowi. Sądzę, że dostosował te role w sposób właściwy, chociaż wydaje mi się, że każdy na samym początku w dużym stopniu obawiał się, czy podjąć tak wielki trud. Nawet niech to będą dwa zdania – to jest bardzo wiele.

br. Tomasz: Nie zgodzę się z Aleksem, jeśli chodzi o dobór losowy ról. Już na pierwszej próbie miałem czytać rolę Fausta. Później się okazało, że mam zagrać tę postać. Szczepnie mówiąc, bałem się. Bałem się, jak podjąć grę i interpretację postaci. Myślę, że Paweł bardzo mi pomógł uwypuklić tragiczne losy tego człowieka. Nie wiem, czy sam potrafiłbym zagrać tak, jak zagrałem.

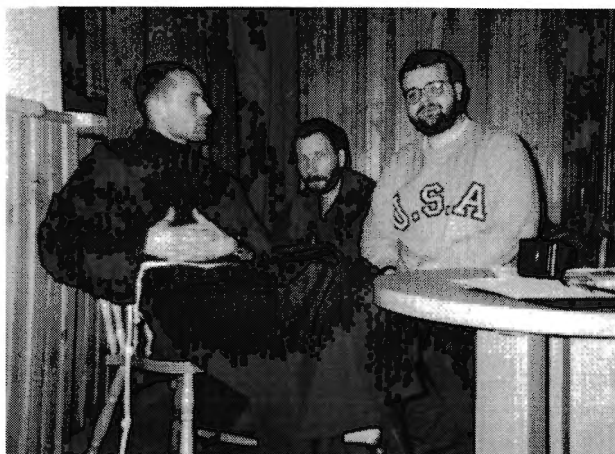
— W jakim stopniu ingeruje Pan w interpretację roli?

P. B.: Ingeruję na tyle, na ile muszę ingerować, żeby cały spektakl był jednolity, spójny, żeby relacje między postaciami były jasne, przejrzyste. Zupełnie inaczej pracuje się, będąc w sytuacji aktora. Wtedy cały swój impet twórczy kierujemy przede wszystkim ku tej postaci, którą mamy odtwarzać. Próbuje ją poznać, próbujemy ją pojąć. Chociaż niekoniecznie się z nią zgadzamy, to jednak musimy zrozumieć tę postać, nawet jeżeli ona postępuje zdecydowanie źle, jeżeli jej postępowanie jest nam obce. W związku z powyższym, praca aktora nad rolą jest pracą, która idzie w innym nieco kierunku. Rzecz polega na tym – i taką widzę tutaj dla siebie rolę – żeby kierunek poczynania tych postaci w jakiś sposób uzupełniał się, to znaczy, żeby te postacie nie działały w pustce. Przecież to są osoby, które ze sobą rozmawiają, które się rozumieją, albo nie rozumieją, które wpływają wzajemnie na siebie. To wszystko musi mieć sens, to się musi zgadzać.

— W tym przedstawieniu grało dużo młodzieży.

P. B.: Tak, rzeczywiście.

br. Aleksey: Młodzież potrafi coś robić, coś czynić, w coś się zaangażować i tę ich działalność widać. Nie mo-



Na zdjęciu od lewej: br. Aleksey, Paweł Buszewicz, br. Tomasz.
Fot. I. Misztal

zna tego kwestionować. Wydaje mi się, że trzeba trafić w odpowiedni punkt, w odpowiednie miejsce.

Nie chodzi o to, żeby zaimponować młodzieży, ale żeby w jakimś sensie zainicjować ich działalność. Nie chodzi o to, żeby zmuszać, ale żeby zainspirować. Inspiracja jest właściwym określeniem.

P. B.: Tym bardziej, że tego rodzaju praca uruchamia wrażliwość tych, z którymi się pracuje, również moją własną. To później zostaje. Oni wcale nie muszą być aktorami, reżyserami. Oni muszą lubić czytać literaturę. Wszelkie poczynania artystyczne, w które się angażują sprawiają, że stają się wrażliwsi.

— Jak się Panu współpracuje z tą grupą?

P. B.: Bardzo dobrze. Są to ludzie otwarci, z wielką chęcią do grania. Jest to bardzo cenne, bo zazwyczaj od tego się zaczyna, że człowiek chce się pokazać. Później przychodzi zrozumienie swojego bycia na scenie, „po co ja tam jestem”. Są to osoby bardzo młode, będące w tej chwili w pierwszej klasie licealnej oprócz Kasi (Katarzyny Sułek – przyp. I. M.), która od czterech lat współpracuje z nami.

— Jutro wyjeżdżacie do Wieliczki. Jakie plany w związku z tym? (rozmowa została przeprowadzona 10 marca br. – przyp. I. M.)

P. B.: Zostaliśmy zaproszeni do Wieliczki przez tamtejsze Liceum Ogólnokształcące. Kilka dni później, w sobotę, 14 marca, mamy wystąpić w Miejskim Domu Kultury, gdzie zostaliśmy zaproszeni przez Pana dyrektora Jacka Juskiewicza.

— Stajecie się popularni, nie tylko w Bronowicach.

br. Aleksey: To jest nie tylko sprawa popularności, ale – przede wszystkim – wartości przekazywanej sztuki. Sądję, że to, co proponuje nam nasz reżyser, nie jest marginalne. To rzeczy bardzo uniwersalne, dotyczące nie tylko spraw, które działy się ówczesnie, w XV czy XVI wieku, ale spraw, które są ponadczasowe i które w dużym stopniu oddziałują na nas dzisiaj.

Wydaje mi się, że ta popularność, którą cieszy się *Faust*, to jest nie tylko nasza gra, to nie tylko sprawa przedstawienia, ale że to jest sprawa, dotycząca bardzo istotnego problemu, którym jest – sens życia człowieka. To się odnosi w dużej mierze do tego, co przedstawia nasz teatr, do którego zostaliśmy dołączeni. Człowiek pomiędzy dobrem a złem. *Faust* to historia człowieka, który wykracza poza swoje możliwości, który – tak jak w pewnym momencie sam mówi, wypowiadając to bardzo otwarcie i głośno: „jestem tylko człowiekiem”. Człowiek chce być kimś więcej. Niestety, człowiek jest tylko człowiekiem, a to, że wybiega poza swoje możliwości, to, że chce być kimś ponad, to jest niestety niemożliwe.

P. B.: To jest przyczyną jego tragedii.

br. Aleksy: Tak, to jest przyczyną tragedii, słuszna uwaga. Wydaje mi się, że człowiek w sytuacji, gdy ogląda to przedstawienie, w sytuacji bezpośredniej konfrontacji, głębiej zastanawia się nad tym, kim jest.

— Jakim reżyserem jest Pan Buszewicz? Jak wam się gra pod Jego wodzą?

br. Tomasz: Znakomicie. To wspinały człowiek. Potrafi z każdego wydobyć wszelkie dobro, jego talenty. Może poruszyć publiczność.

— Możemy liczyć, że nie po raz ostatni gościł Pan tutaj i nie po raz ostatni mieliśmy przyjemność oglądać tak interesujące przedstawienie.

br. Tomasz: Mamy taką nadzieję.

br. Aleksy: Sądzę, że obecność naszego Mistrza, Pawła Buszewicza, jest bardzo cennym znakiem i że Paweł Buszewicz wypełnia tutaj pewne luki, gdyż potrafi pomóc nam skonfrontować się z rzeczywistością, z publicznością, z ludźmi w inny sposób niż dotychczas. Wyrażamy się dzięki Pawłowi poprzez sztukę, w ten sposób docieramy do osób bardzo wrażliwych i do osób, które są nią zainteresowane. Można by tu mówić o pewnym pragnieniu głębszej analizy wartości człowieka.

— Świadczą o tym tłumy na spektaklach. Obserwuję ogromne zainteresowanie, skupienie – może nie u wszystkich – ale u znacznej większości osób, które oglądają te przedstawienia.

Na zakończenie życzę wielu sukcesów i kontynuacji tak interesującej współpracy.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała: Iwona Misztal

Tragiczna historia doktora Fausta

28 lutego 1998 roku, w auli WSD OO. Franciszkańskich odbyła się premiera spektaklu „*Tragiczna historia doktora Fausta*” wyreżyserowanego przez Pawła Buszewicza, na podstawie dramatu Christophera Marlowe’a pod tym samym tytułem. Była to już kolejna sztuka z cyklu „między dobrem a złem” przygotowana przez grupę teatralną Scena 94, działającą przy seminarium. „*Tragiczna historia doktora Fausta*” to dramat człowieka, który oddał Lucyferowi duszę „za swoją wiedzę”. W roli tytułowego doktora wystąpił br. Tomasz Kupczakiewicz. Stał on w obliczu trudnego przedsięwzięcia, gdyż cały ciężar przedstawienia oparł się właśnie na nim. Sprostał jednak temu zadaniu w sposób iście profesjonalny, a Jego gra – której na pewno nie powstydziliby się przeciętny adept Szkoły Filmowej, czy Teatralnej – przejrzysto oddawała sytuację grozy i tajemnicy, jakich powiew przez godzinę trwania spektaklu każdy odczuwał. Obok Fausta na scenie wielokrotnie pojawiał się Mefistofilis, w którego rolę wcielił się br. Aleksy Jara. To właśnie dzięki niemu widzowie mogli poznać i zobaczyć nieustanną walkę dobra ze złem toczącą się w duszy uczzonego z Wirtembergii. Przy Fauscie byli również Jego przyjaciele Valdes (br. Fabian Długaj) i Cornelius (br. Jarosław Kiwior) oraz studenci (br. Wojciech Madej i br. Klaudiusz Bartos). Wewnętrzne zmaganie się z samym sobą głównego bohatera po-

kazywały postacie aniołów złego (Barbara Jarosz) i dobrego (Katarzyna Sułek). Jego sumienie zaś obrazowała osoba starca (br. Marek Potocki). Pośród wielu życzeń, które zgodnie z wolą swojego Pana Mefistofilis spełnia, znalazła się prośba o to, aby w pracowni naukowej pojawiła się Helena Trojańska. W roli mitologicznej piękności wystąpiła Justyna Kotarba. Bardzo ciekawym momentem spektaklu było zjawienie się na scenie siedmiu grzechów głównych (Magdalena Marud, Justyna Kotarba, Paulina Rozmus, Anna Knap, br. Fabian Długaj, br. Klaudiusz Bartos, br. Wojciech Madej). Wg zamysłu reżysera, personifikacja grzechów głównych dodała tej sytuacji scenicznej charakteru dynamiczności i niepowtarzalności.

Obok bezbłędnej gry aktorów, na powodzenie spektaklu wpłynęła również muzyka skomponowana przez Bogumiła Krużela. Znakomicie wyważony i dopasowany do akcji ton muzyczny, czynił atmosferę jeszcze bardziej podniosłą i tajemniczą. Nadzór techniczny nad całością sprawował br. Jacek Biegajło.

Faust ogarnięty zniechęceniem i poczuciem ograniczonej innych nauk, postanawia zgłębić tajemnice magii. Poinstruowany przez Valdesa i Corneliusa za pomocą czarów sprowadza do swojej pracowni Mefistofilisa. Nagabywany przez sługę Lucyfera, targany rozterkami, decyduje się wreszcie własną krwią podpisać

DAWNE BRONOWICKIE TRADYCJE WIELKANOCNE

Wielkanoc to jedno z najpiękniejszych świąt. Niestety, tradycje wielkanocne zaczynają zanikać. Niegdyś święta te w Bronowicach Wielkich wyglądały trochę inaczej i obchodziło się je bardziej uroczysto.

Wielki Post rzeczywiście można było nazwać postem. Ludzie ściśle trzymali się zasad, nie jedli wyszukanых potraw, jedynie chleb, śledzie i duszone ziemniaki. Odprawiane były drogi krzyżowe i gorzkie żale.

W Niedzielę Palmową dzieci wraz z rodzicami szli do kościoła ze świątecznymi palmami. Palmy te robione były z trawy, bazi i innych roślin zbieranych na łące. Poświęcone palmy wieszano się za obrazem w domach lub nad drzwiami wejściowymi. Palmy święciło się na uroczystej mszy zwanej sumą. Cały kościół wypełniony był parafianami. Od Wielkiego Poniedziałku odprawiane były codzienne nabożeństwa. W Wielki Czwartek odbywały się ostatnie wieczere.

W Wielki Piątek przy grobie Pana Jezusa czuwała – jak ją wówczas nazywano – Straż Ogniowa (jednym ze strażaków był **Władysław Stachnik**). Stała ona wraz ze starszymi bronowiankami do szóstej rano w Niedzielę. O tej godzinie rozpoczynała się rezurekcja i procesja wokół kościoła. Wszyscy mieszkańcy Bronowic, ubrani w stroje krakowskie, z wielką radością i pobożnością uczestniczyli w procesji.

Po rezurekcji ludzie rozchodzili się do domów. Tam zasiadali do śniadania, które było dość obfite (nie wszyscy ludzie byli zamożni i nie zawsze mogli mieć tyle jedzenia, ile zapragnęli). Przedtem jednak, każdy z domowników dzielił się z członkiem rodziny kawałkiem jajka i składał życzenia. Ojciec jako głowa rodziny obchodził wokoło dom i święcił go wodą święconą. Skorupki po jajku wynosiło się na ogród lub pole, co miało przynosić całoroczny urodzaj. Jedzenie, spożywane w Wielką Niedzielę, było poświęcone dzień wcześniej.

W Wielką Sobotę od samego rana w domach panował rwetes i wielkie krzątanie. Gospodynie gotowały jajka, czasem szynkę, piekły kołaczki, i przygotowywały to, co miały z jedzenia na poświęcenie. Pożywienie poświęcone było przy kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, która stoi do dziś na rogu ul. Budrysów i Ojcowskiej. Cała ludność bronowicka ustawiona po dwóch stronach ulicy, odświętnie ubrana, z duckami i koszami w rękach z niecierpliwością oczekiwała mającego nadjechać przystrojonym konnym wozem gospodarza, z księdzem i ministrantami. Kiedy wóz z księdzem był już dostrzegalny, rozległ się dźwięk dzwonka, przymocowanego u wejścia do kaplicy, na znak przyjazdu kapłana. Dzieci krzyczały radośnie: »...jedzie ksiądz, jedzie...«. Wszyscy uśmiechali się i nie mogli już doczekać się poświęcenia jadła i odprawienia krótkiego nabożeństwa. Po tym wszystkim ludzie rozchodzili się do domów i czekali do niedzieli na śniadanie, w czasie którego będzie można zjeść poświęcone rzeczy.

Poniedziałek, był chyba najweselszym dniem. Wszyscy od rana cieszyli się, że w końcu nadszedł śmigus-dyngus. Ledwie słońce wzeszło, a już słychać było piski i krzyki dziewcząt. Chłopcy roześmiani, z zadowolonymi minami, wlewali na głowy dziewcząt wiadra wody. Wszyscy byli mokrzy, nawet sienie niektórych domów ociekały wodą.

Święta Wielkanocne to coś pięknego. Szkoda tylko, że tradycje, które wiążą się z nimi tak szybko zanikają, odchodzą w zapomnienie. Dzięki mojej najukochańszej babci – **Marii Kupiec** i cioci – **Helenie Bule** mogłam powrócić do tamtych czasów i przypomnieć, a niektórym opowiedzieć, o dawnych bronowickich tradycjach wielkanocnych.

Paulina Rozmus

cyrograf, na mocy którego po 24 latach jego dusza zostanie wzięta do piekła. Za ten dokument Mefistofilis zadeklarował się spełnić każde życzenie Fausta. Od tego czasu na scenie rozgorzała twórcza dyskusja. Jej finałem jest pojawienie się z czeluści ciemności siedmiu grzechów głównych. Ostatnią prośbą, a raczej życzeniem Fausta, było zobaczyć boską Helenę Trojańską. Chwilę potem kroczyła po scenie pełna gracji i lekkości. Utwór kończy się śmiercią głównego bohatera i zostawia widzów w niepewności: Czy Faust został zbawiony, czy też na wieki potępiony?

Spektakl posiadał budowę klamrową, scena kończąca była retrospekcją sceny początkowej. Akcja rozgrywała się w gabinecie Fausta umieszczonym na środku sceny, ograniczonym kwadratową ramą sprawiającą wrażenie klatki. Mało intensywne oświetlenie

jeszcze bardziej uwydatniało ponury i ciemny charakter scenografii.

Generalnie rzecz ujmując, *Tragiczna historia doktora Fausta* wystawiona przez zespół teatralny Scena 94 mogła się podobać pod każdym względem. Chociaż było kilka potknięć, to jednak należy pamiętać, że na scenie występowali nie profesjonaliści, lecz amatorzy, dla których teatr jest jedną z form wypowiedzenia się, uzewnętrznienia swojego „ja”. Pokazanie człowieka „zawieszonego między dobrem z złem” jest tak naprawdę udokumentowaniem tego, że zarówno kiedyś, jak i dzisiaj może on wybierać w sposób dowolny. Jednak za każdym wyborem stoją pewne konsekwencje, z którymi czasem trzeba zmagać się nawet całe życie.

Br. Wojciech Madej OFM

One



„DYŻURNY FELIETONISTA”

Janusz Konik

Długo, bardzo długo nie mogłem zasnąć po raz pierwszy zastanawiając się, o czym mógłbym napisać w kolejnej edycji biuletynu. Sprawa była o tyle poważna, że Wielce Szanowna Redakcja zwróciła się do mnie z następującą prośbą: mniej polityki, więcej optymizmu. Na pozór wszystko jest w porządku. Bo to i hasło szczytne, a i mnie wiele innych rzeczy interesuje bardziej niż polityka. Cóż z tego, kiedy noc nie przespana... Wreszcie zwyciężyła natura. A muszą państwo wiedzieć, że z natury jestem przekorny (ku utrapieniu mojej żony). Z tejsze właśnie przekory cały dzisiejszy artykuł będzie o polityce.

Jak świat światem a Bronowice Bronowicami (co do świata to wciąż jeszcze dokładnie nie wiadomo, co do Bronowic to jakieś siedemset lat) polityka jest częścią składową otaczającej nas rzeczywistości. Sławne już dzisiaj słowa: „Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno?” – padły nie gdzie indziej a właśnie w Bronowicach (co prawda w Bronowicach Małych, ale toż to za miedzą). Przytoczone zdanie pochodzi z dramatu „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, dokładnie zaś (jeżeli dobrze pamiętam) z dialogu Czepca z Dziennikarzem. Jeżeli rodacy nasi interesowali się tym, co słycać w jakże odległych Chinach, to domniemywać należy, że

zainteresowanie ich sprawami własnego, choć zniewolonego kraju, było dużo większe. Jak ta sytuacja wygląda w społeczeństwie anno domini '98? Jedni posiadają mocno ugruntowane preferencje polityczne, zazwyczaj jednak nie posiadają argumentów na poparcie swych przekonań, stąd albo w ogóle nie dyskutują na te tematy, albo dyskusja w ich wykonaniu polega na upchaniu adwersarzowi możliwie jak największej liczby inwektyw. Zdecydowana jednak większość przyjmuje postawę, którą można by scharakteryzować następującym zdaniem: „A dajcież wy mi wszyscy święty spokój... (politycy) i tak robią co chcą i robić będą...”. Postawa jak z czasów, gdy na każdym śłupie, płocie, czy też wiacie przystanku autobusowego (oraz w kabinie windy w budynku PAN-u przy ul. Smętnej) można było znaleźć następujące ogłoszenie stylizowane na telegram: Zostań w domu STOP Andropow i tak głosi za Ciebie STOP. Tylko, że wtedy to była prawda, a w tak zwanym międzyczasie mieliśmy rok '89. Rok, który udowodnił, że wprowadzenie nawet fundamentalnych zmian w życiu tak potężnego organizmu jak Państwo nie

musi odbywać się za pomocą czołgów i godziny policyjnej.

Zgadza się, polityka bardzo często jest bagnem, ale bagno ma to do siebie, że trzeba mu się bardzo dokładnie przyglądać, jeżeli się tego nie robi można się paskudnie pobrudzić. Zdaję sobie sprawę, że trudno w to uwierzyć, ale to czy do naszego życia politycznego powróci pojęcie HONORU, UCZCIWOŚCI, czy chociaż zwykłej PRYZWOITOŚCI zależy tylko i wyłącznie od nas. Czy wyobrażacie sobie państwo Józefa Piłsudskiego lub Wincentego Witosa, którzy tłumaczą się, że nie wiedzieli o tym, iż jakiś ich szwagier (ponoć szwagier nie rodzina) gdzieś tam pracował?

Powyższe tezy są wyłącznie przekonaniami autora. Nigdy nie twierdziłem i nie twierdzę, że posiadam wyłączność na rację. Chętnie podejmę dyskusję, bo dyskutować lubię (również ku utrapieniu mojej żony), jeżeli zdanie mojego adwersaży poparte będzie argumentami a nie stekiem wyzwisk.

✍

Korzystając z okazji pragnę jeszcze raz pogratulować rodzicom mego przyjaciela Jana Wójcika. Mam nadzieję, co daj Boże, że długo jeszcze będą się Państwo cieszyć owocami duszpasterskiej pracy swego syna.

ZAPRASZAMY!

W dniach 1-8 sierpnia b.r. jest organizowany **wakacyjny wyjazd młodzieży do Gdańska**. W programie: zwiedzanie Gdańska i okolic oraz Malborka. Wiek uczestników – od 14 lat. Koszt – 250 zł. Zapisy do końca maja.

Na drugą połowę sierpnia jest także planowany pobyt dla młodzieży **na Słowacji i w Czechach (dwa tygodnie)**. Dokładne warunki będą ustalone po Świętach Wielkanocnych.

Zapisy i informacje: o. Krzysztof ☎ 637-55-96

ZDROWIE

Kilka uwag o agresji



„Agresja – wszelkie świadome działanie fizyczne lub słowne, którego celem jest wyrządzenie krzywdy fizycznej lub psychicznej jakiejś osobie lub czemuś co ją zastępuje – jest wyrazem wrogości” (Słownik Psychologiczny).

Spotykamy się z nią na każdym kroku – na ulicy, w sklepie, w autobusie, w domu. Filmy ociekają przemocą i agresją. Niedawno zwrócono społeczeństwu uwagę na agresję w naszych rodzinach: pobite żony, pobite a nawet okaleczone dzieci... Kiedy notuję te refleksje na ulicach Słupska doszło do eksplozji agresji na niebywałą skalę, a w jej następstwie do tragicznej śmierci chłopca i dużych zniszczeń dobra wspólnego. Te najdrastyczniejsze formy agresji bezpośredniej otacza morze agresji pośredniej: przekleństwa, złorzeczenia, wyzwiska. W takich chwilach widać jak powierzchowna jest znajomość i realizowanie w życiu codziennym podstawowych zasad chrześcijańskich. Wszak w chrześcijaństwie miłość Boga i drugiego człowieka jest naczelną wartością, bowiem „Bóg jest miłością”. Rodzi się zatem pytanie: skąd tyle zła, wrogości, brutalności? Jak prawie wszystko co wyraża człowiek dojrzały, tak i agresja, a nawet przede wszystkim agresja, ma początek w domu rodzinnym, w wychowaniu. Psychologowie zgodnie twierdzą, że zaczątek osobowości, sposobów reagowania, systemu wartości kształtują się od urodzenia do 3.–5. roku życia. Dorastanie i życie dojrzałe do rozwijanie i wzbogacanie tych najwcześniejszych zaczątków. Dziecko do prawidłowego rozwoju potrzebuje oprócz zaspokojenia potrzeb biologicznych, jedzenia, picia, ciepła, również akceptacji, zależności, poczucia bezpieczeństwa i miłości ze strony rodziców i osób najbliższych. W dzieciń-

stwie potrzeba zależności od rodziców daje poczucie pewności i oparcia, tak potrzebne do kształtowania prawidłowego obrazu świata i religii. Świat jawi się dziecku jako tajemniczy, często groźny i zaskakujący, otoczenie niezrozumiałe w swoich wymaganiach i reakcjach. Oparcie mogą dać tylko rodzice. Rodzice uczą dziecko norm i zasad życia społecznego, mówią co wolno, a czego nie wolno, co jest dobre, a co złe i na tej drodze wpajają określony system wartości.

Wzorce zachowania muszą być przekazywane słowem i przykładem w sposób jasny i jednoznaczny. Wszelka niejednoznaczność w postawach rodziców budzi niepewność i zagubienie, a z czasem bunt. Dziecko chce i potrzebuje być chwalone, nagradzane i zachęcane do określonych sposobów postępowania. Obojętność, brak zainteresowania lub nadmierna surowość w ocenach budzą niepokój, lęk, frustrację i zagubienie. Lęk i frustracja są głównymi źródłami agresji. Agresja bowiem często ma na celu uniknięcie domniemanego ataku i zlikwidowanie zagrożenia. Następną przyczyną zachowań agresywnych jest naśladowanie sposobów radzenia sobie z trudnościami przez rodziców i inne osoby znaczące w życiu dziecka i młodego człowieka. Agresywni rodzice – szczególnie ojciec mający powierzchowny kontakt z dzieckiem, karcący fizycznie za przewinienia zamiast wyjaśniać i tłumaczyć, z dużym prawdopodobieństwem wychowa agresywnego młodego człowieka. Ze wszystkich stron słyszy się o kryzysie rodziny, kryzysie wartości, upadku autorytetów i zaniku zasad chrześcijańskiego życia. Kościół widzi potrzebę nowej ewangelizacji Europy – w tym nas. Jeśli wysiłek Kościoła poruszy nas i zmusi do zastanowienia, to pojawia się nadzieja na zmniejszenie agresji społecznej i złagodzenie obyczajów.

dr Józef Jarosz

Kronika



24 stycznia, zgodnie z tradycją, w pomieszczeniach Klasztoru odbyło się opłatkowe spotkanie. Atmosfera była wspólna. Liczni goście nie żalowali gardeł przy śpiewie kolęd i pastorałek. Była okazja, by spotkać się w obszerniejszym gronie, porozmawiać i wesoło, i poważnie, odczuć więź łączącą wspólnotę parafian. Ojciec Jacek wystąpił jak prawdziwy gospodarz i przewodnik naszej trzódki. Co bystrzejsi obserwatorzy zauważyli, że nie obeszło się bez chwili wzruszenia, kiedy całe zebrane grono śpiewało mu gospodarską kolędę. Jej słowa, tak proste przecież, nabrały w tej jednej chwili nowej, symbolicznej treści. Wypada tylko życzyć sobie, by ta tradycja opłatkowych spotkań była kultywowana oraz by liczniej reprezentowani w nich byli ludzie młodzi,

którzy mogliby się przy tej okazji wiele dobrego nauczyć.



Dzieci ochrzczone (od początku 1998 roku): Sandra Dominika Czmyr (24 stycznia); Miłosz Stefan Regulski (21 lutego); Aleksandra Filipowska (21 marca); Magdalena Maria Szumiec (28 marca).

„Osiemnastkę” w tym roku świętują: Michał Jakub Partyka (6 stycznia); Piotr Paweł Chorażak (28 stycznia); Brygida Barbara Nawrocka (1 lutego); Iwona Anna Witkowska (4 lutego); Anna Teresa Mikołajczyk (11 marca); Aneta Bożena Synowiec (11 marca); Michał Sebastian Krzywicki (6 kwietnia); Artur Piotr Lewandowski (7 kwietnia).

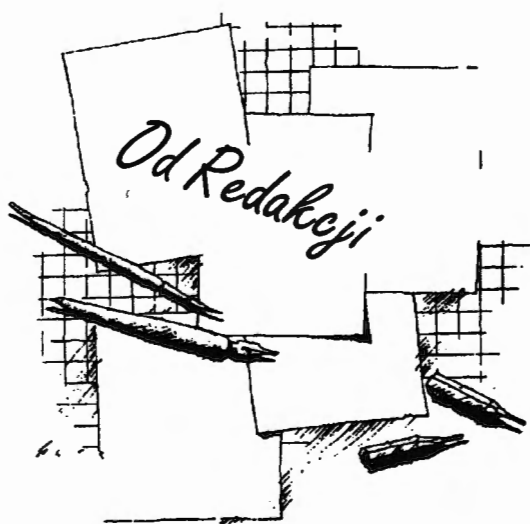
Jubileusze małżeńskie – 50-lecie (1948 rok): Stanisław Kraj i Aniela Gąsiorek (25 stycznia); Władysław Ziarko i Maria Kielkowicz (24 kwietnia).

Jubileusze małżeńskie – 25-lecie (1973 rok): Zenon Siemek i Lucyna Szymczyk (20 stycznia); Leszek Papież i Janina Bober (21 stycznia); Adam Wojtoń i Józefa Kozynacka (3 lutego); Lucjan Gazda i Kazimiera Sarnecka (17 lutego); Adam Kaliciński i Maria Filipowska (23 kwietnia).



Zmarli (od początku 1998 roku): Józef FRANCUZ (2 stycznia); o. Augustyn Jerzy Szymański OFM (2 stycznia); Władysław Marian Szperlak (12 lutego); Józef Wojciech Tytko (18 lutego); Wojciech Kościelnicki (13 marca); Krystyna Franczyk (15 marca); Janina Franciszka Ziarko (18 marca).

o. Jacek Koman



Nie mogąc dalej piastować funkcji Redaktora odpowiedzialnego, z racji obciążenia licznymi obowiązkami zawodowymi, poprosiłem kolegów o zwolnienie mnie z tego obowiązku. Kierowanie pracami Redakcji przechodzi teraz w ręce kol. Ryszarda Gurbiela, świetnego organizatora, człowieka niepospolitych zdolności i zalet charakteru. Wszyscy, nie wyłączając grona naszych stałych czytelników, życzymy mu, by „dowiózł” nas do trzycyfrowego numeru. Oczywiście nie zamierzam zrezygnować z pisania do biuletynu i dalszej pracy w redakcji. Za wszelką okazywaną mi chętnie pomoc i życzliwość serdecznie dziękuję.

Kazimierz Sikora



Skład Redakcji: Beata Chochół (red. techniczny), Adam Fałowski, Barbara Gierat, Ryszard Gurbiel (red. odpowiedzialny), Iwona Misztal, Monika Piaskowska, Kazimierz Sikora

Adres do korespondencji: Ryszard Gurbiel: 31-344 Kraków, ul. Ojcowska 18 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)